

NIEMODLIN.ORG



Aktualności

Publikacje

Opracowania

Dawne reklamy 1927

Dawne reklamy 1930-1939

Przedsiębiorczość w powiecie

Poligon w Łambinowicach

Pieniądz zastępczy

Podniemodlińskie wioski

Niemodlińskie stawy

Posiadłości szlacheckie

Pücklerowie z Szydłowca

Hans Graf Praschnia

Sport

Turystyka

Przewodnik turystyczny 1929

Kolej

Zapomniane pomniki

Pożarnictwo

Obozy Służby Pracy

Obozy Pracy Przymusowej

Prądy – miejsce Holokaustu

Z kroniki MO i UB: 1945-1948

Pochody pierwszomajowe

Browary

Bractwa strzeleckie

Średniowieczne pieczęcie

Skarb z Niemodlina

Epoka kamienia

Grady i zamkowe wzgórza

Mosty i zamki na rzece Nysie

Budowa zamku Niemodlin

Wnętrze zamku Niemodlin

Podziemia zamku Niemodlin

Historia porcelany z Tułowic

Katalog tułowieckiej porcelany

Szkolnictwo

Zespół parkowy w Tułowicach

Jarmarki w Niemodlinie

Powódź w 1938

Kościoły ziemi niemodlińskiej

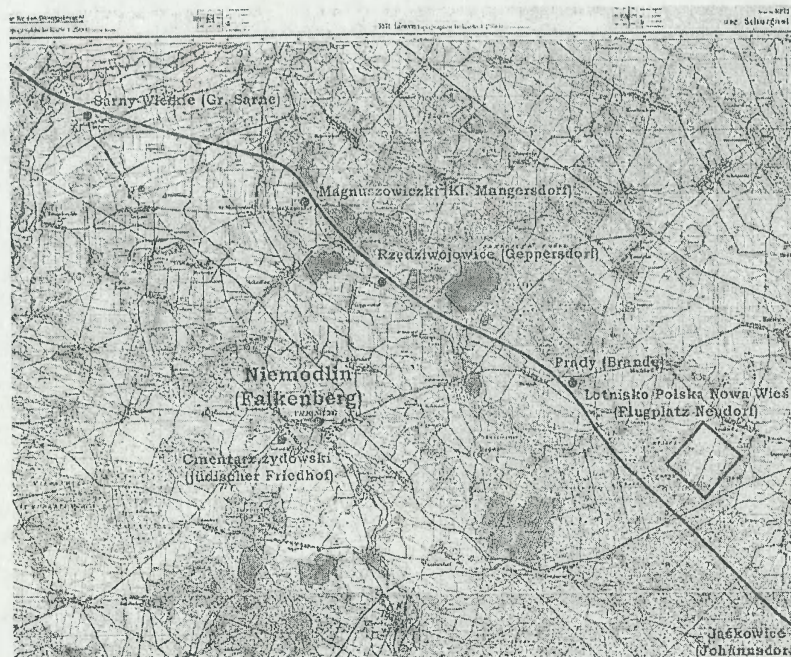
Szwedzka Górka

Obóz Pracy Przymusowej w Prądach – ZAL Brande

We wrześniu 1940 roku

„Unternehmen Reichsautobahn” (niemieckie Przedsiębiorstwo Autostrad Państwowych) rozpoczęło budowę odcinka autostrady, który miał przebiegać przez ówczesny okręg rejencji opolskiej. Wcześniej państwo wykupiło od okolicznych rolników i od Lasów Państwowych ziemię, na której planowano wybudować tę nowoczesną drogę, łączącą Berlin z Górnym Śląskiem (Reichsautobahn – RAB 29). Samo Nadleśnictwo w Tułowicach, największy właściciel tutejszych obszarów leśnych, musiało oddać na ten cel ponad 28 hektarów lasu, a wcześniej oddało już 62 hektary pod lotnisko w Polskiej Nowej Wsi, strategicznie wybudowane w pobliżu planowanej autostrady. Wzdłuż wytyczonego, liczącego dziesiątki kilometrów placu budowy powstawały obozy przeznaczone dla robotników. Na całym Śląsku Opolskim było ich łącznie 15.

Przy niemodlińskim odcinku autostrady powstały cztery takie obozy. Były to: Groß-Sarne (Sarny Wielkie), Klein Mangersdorf (Magnuszowiczki), Geppersdorf (Rzędziwojowice) i Brande (Prądy). W przyległym powiecie grodzkim wymieniana się Auenrode (Osiek Grodzki), a w graniczącym od wschodu powiecie opolskim – Johannsdorf (Jaśkowice koło Prószkowa). Wkrótce po postawieniu baraków obozy te ogrodzono drutem kolczastym i zakwalifikowano je do obozów pracy przymusowej, tzw. Zwangsarbeitslagern – ZAL, zarządzanych przez Wehrmacht albo SS. Podlegały one Specjalnemu Pełnomocnikowi Reichsführera SS i Szefa Niemieckiej Policji d/s Zatrudniania Obcych Narodowości na Górnym Śląsku, Albrechtowi Schmeltowi i jego sztabowi, którego biuro znajdowało się w Sosnowcu. Wszystkie wymienione obozy oddalone były od siebie od kilku do kilkunastu kilometrów, co stanowiło wyznacznik zasięgu ich działalności i dzieliło pośród nich wytyczony plac budowy. Jeszcze tego samego, 1940 roku, zaczęto umieszczać w nich ludność cywilną – polskich robotników przymusowych, pochodzących z ziem zaanektowanych przez III Rzeszę oraz grupy robotników żydowskich (byli to przeważnie obywatele polscy pochodzenia żydowskiego), przywożonych tu z gett, m.in. z Będzina, Czeladzi, Sosnowca i Zawiercia.



Fragment niemieckiej mapy topograficznej z 1939 roku ukazujący przebieg autostrady RAB 29 (dzisiejszej A-4) na tzw. odcinku niemodlińskim; kolorem granatowym naniesiono obozy pracy i inne wybrane obiekty wymieniane w opracowaniu

Więźniowie sprowadzeni do obozów zmuszeni byli do pracy przy budowie drogi i towarzyszącej jej infrastruktury, takiej jak mosty, wiadukty, rowy i przepusty wodne. Całością robót budowlanych zarządzały profesjonalne niemieckie firmy budowlane. Odcinek autostrady, na którym pracowali więźniowie z Prądów, budowały m.in. firmy Hoffmann, Brauckmann, Wohle. Więźniowie pracowali na dwie zmiany po 12 godzin dziennie. Do pracy wychodzili pieszo wczesnym rankiem po porannym apelu; po pracy również pieszo wracali do obozu. W obozie obowiązywał surowy regulamin i system kar. Więźniowie pochodzenia żydowskiego podlegali czasowym selekcjom. Chorzy i nie zdolni do pracy byli wydalani. Wywożono ich do Auschwitz (Oświęcim) albo do gett. Ich miejsce zastępowali nowi. Tyle słowem wstępu.

W obozach przebywały też kobiety

Prawdopodobnie, ze wzgl.ów pragmatycznych, nie zatrudniano ich do ciężkich prac budowlanych. Było mnóstwo innych zajęć, pomocniczych, przy których mogły być wykorzystane z większą korzyścią dla kierownictwa obozu. Znany jest przypadek pewnej młodej kobiety, urodzonej w 1924 roku, Sali Garnarcz, córki

Siostry elżbietanki

Kościół w Graczech

Kościół w Naroku

Ojciec Józef Wojczek

Bielice - nazwy miejscowe

Dąbrowa - nazwy miejscowe

Stara wieś Karczów

Stara wieś Klucznik

Stara wieś Kopice

Stara wieś Thustorby

Stara wieś Przydroże Wielkie

Stara wieś Sarny Małe

Lato. Żniwa i zwyczaje

Jesień

Zima

Wiosna

Stare pocztówki

Stare mapy

Stare czasopisma

Miasta i wioski

Wspomnienia

Ciekawostki

Legendy

Galeria

Kontakt

Mapa strony

Archiwum

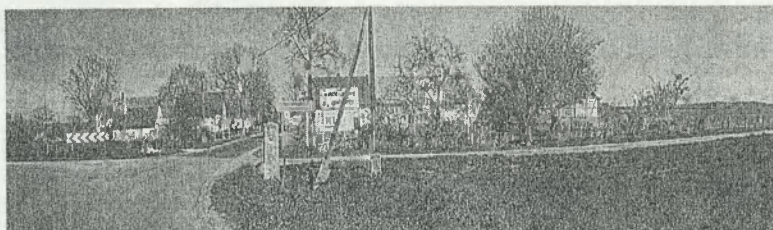
Odwiedziło nas 8602840 osób.

Domy
Głogówek

Ogłoszenia o
Sprzedaży
Domów.

Aktualne oferty z
lokalizacją!


rabina, która w dniu 28 października 1940 roku, wraz z transportem Żydów z Sosnowca trafiła do obozu w Rzędziwojowicach. Opisał to profesor Hermann F. Weiss, pracownik naukowy New York University w artykule „Die Familie des Schneiders Pache in Geppersdorf (Kr. Falkenberg) und die Jüdin Sala Garncarz” (Rodzina krawca Pache w Rzędziwojowicach koło Niemodlina i Żydówka Sala Garncarz), zamieszczonym w czasopiśmie Grottkau-Falkenberger Heimatblatt nr Nr 4/2008. Dziewczyna początkowo trafiła do małej grupy więźniarek, zatrudnionych przy pracach porządkowych i w kuchni. Jednak po kilku miesiącach została przydzielona do grupy obozowych krawców. Tak pisze o tym pan Weiss:



Wjazd do wioski Rzędziwojowice od strony Niemodlina. Fot. 2011



Droga przez wieś prowadząca w kierunku autostrady A4. W domu po prawej mieszkał przypuszczalnie krawiec Wilhelm Pache. Fot. 2011

„...Wczesną wiosną 1941 roku znacznie wzrosła liczba personelu obozowego i wartowników, a wraz z nim ilość zleceń na przeróżne usługi krawieckie. Kiedy w maju 1941 roku obozowi krawcy nie dysponowali jeszcze ani jedną maszyną do szycia, Salę oddelegowano do pracy do rzędziwojowickiego rolnika a zarazem krawca Wilhelma Pache. W porozumieniu z komendantem obozu Sala codziennie chodziła do domu krawca i w jego warsztacie, wykorzystując jego maszynę do szycia, wykonywała zlecane prace. To był szczęśliwy traf, o czym po dziś dzień jeszcze pamięta jej rodzina. Anna i Wilhelm Pache, również i ich córka Elfrieda, traktowali Salę jak członka swojej rodziny, co było dla niej bardzo ważne w tych ciężkich chwilach. Tak było aż do ostatnich odwiedzin w październiku 1941 roku. Przebywając u Pachów Sala odżywiała się dużo lepiej niż w obozie, również nie musiała tak ciężko pracować, jak pod nadzorem obozowych strażników. Poza tym Pachowie wspomagali jej rodzinę w Sosnowcu, która cierpiała biedę, i wysyłali im pieniądze. Małej siostrzenicy Sali – Salusi, podarowali nawet kiedyś lałkę do zabawy.

Kiedy w lipcu 1941 roku do obozu sprowadzono maszynę do szycia Sala nie mogła już więcej przychodzić do Pachów, za to im jakimś sposobem pozwolono odwiedzać ją czasem w obozie, co czynili przy każdej okazji. Wykorzystując tę możliwość, podawali jej w tajemnicy paczki z żywnością i ubraniami. Kiedy Pachom w końcu zakazano odwiedzin więźniarki, w czerwcu 1942 roku, na krótko przed rozwiązaniem obozu, wysłali do niej swojego syna w mundurze Wehrmachtu, który przebywał w domu na urlopie. Dziewczyna początkowo przestraszyła się, ponieważ nie wiedziała, kto przed nią stoi. Niestety, to był jej ostatni kontakt z rodziną Pache. Niedługo po tym przeniesiono ją na krótko do obozu Sarnach Wielkich, a później do Prądnów...”



Droga na wprost prowadzi do przejazdu przez autostradę A4. Droga w prawo wiedzie do miejsca, gdzie znajdował się hitlerowski obóz pracy przymusowej. Fot. 2011



Droga do miejsca, w którym znajdował się hitlerowski obóz pracy przymusowej ZAL. Geppersdorf. Fot. 2011

Do końca wojny Sala przeszła łącznie sześć obozów, aż 8 maja 1945 roku została uwolniona przez żołnierzy Armii Czerwonej. Po wojnie pozostała sama. Okazało się, że jej rodzice i troje rodzeństwa, razem z ich dziećmi - m.in. z siostrzenicą Salusią, wszyscy zginęli. Ostatecznie Sala Garncarz trafiła do USA, gdzie założyła rodzinę i rozpoczęła nowe życie.

Profesor Weiss, jak pisze, natrafił na tę niezwykłą relację, przedstawiającą stosunki między Salą a niemiecką rodziną Pache, na początku 2008 roku podczas zgłębiania wiedzy o obozie pracy przymusowej dla Żydów w Prądach, miejscowości leżącej niedaleko Rzędziwojowic. Przeczytał o tym w książce „Sala's Gift” (Prezent dla Sali), opublikowanej w 2006 w USA, którą napisała córka Sali Ann Kirschner. Autorka prezentuje w niej duży zbiór prywatnej korespondencji Sali Garncarz z lat 1940-1943, który ocalał z czasów wojennej zawieruchy, a

który jej matka do 1991 roku skrzętnie ukrywała przed całą rodziną. Taki zbiór korespondencji, jak przyznał profesor, jest dla naukowca i badacza Holocaustu prawdziwym rarytasem.

Profesor Weiss zaciekawiony tym niezwykłym, jak na tamte nazistowskie czasy wydarzeniem, wykorzystując swoją dociekliwość badacza, wkrótce odnalazł rodzinę Pache, która po wojnie wydalona została z Polski do Niemiec, oraz nawiązał kontakt z córką Sali Ann Kirschner. W ten sposób odnalazł dzieci wspomianej wcześniej Elfriedy Pache, mianowicie Winfrieda Muscha i Astrid Anders Musch. W swoim artykule o Sali pisał dalej:

„...Jeszcze tego samego dnia zadzwoniłem do Winfrieda Muscha, który razem ze swoją córką Manuellą szybko odpowiedział mi drogą mailową. W międzyczasie z dziekanatem na moim uniwersytecie w Nowym Jorku skontaktowała się Ann Kirschner. Ona i jej matka Sala były bardzo ucieszone pomysłem konfrontacji z ludźmi, którzy przed wieloma laty, kierując się zwykłym ludzkim odruchem i nie bez osobistego ryzyka, pomogli jej. Poruszyły ich też fotografie rodzinne, które nadeszły później z Niemiec. Również drzewo genealogiczne rodziny Pache okazało się źródłem wielu informacji: Wilhelm Pache (1881-1967), Anna Pache z domu Landskron (1881-1971), Elfriede Pache po wyjściu za mąż. Musch (1908-1951), Herbert Pache (1924- zaginiony w Rosji 24 lipca 1944). Potomkowie rodziny Pache do tej pory nie słyszeli nigdy nic o tym wydarzeniu i teraz byli dumni z postawy swoich przodków.

14 lutego 2008 roku spotkałem się osobiście z Ann Kirschner na uniwersytecie w Ann Arbor w Michigan, podczas wystawy objazdowej ukazującej kolekcję listów jej matki. Długo rozmawialiśmy przy tej okazji o niedawnym, można by powiedzieć wtórnym odkryciu rodziny Pache...”

Opisany przypadek Sali Garnarcz był jednak przypadkiem odosobnionym i znacznie odbiegał od codziennej obozowej rzeczywistości.

Największym Obozem Pracy Przymusowej

spośród wszystkich ulokowanych wzdłuż niemodlińskiego odcinka autostrady A4 był obóz Prądy. Wybudowano go na skraju lasu, nazywanego przez miejscowych "Bauernwald" (Chłopski las), około 500 m od wioski Brande (Prądy). Składał się z kilkunastu drewnianych baraków i nazywany był "RAB-Holzbarackenlager". W jednym standartowym baraku mogło mieszkać około 100 więźniów w czterech izbach. Obóz przygotowany został na przyjęcie ponad 1000 więźniów. Dzięki badaniom profesora Weissa udało się ustalić tekst jednej z pieśni obozowych, która stanowiła swoistego rodzaju hymn więźniów z Prądów. Śpiewano go głośno, po niemiecku, każdego dnia podczas apelów i drogi do pracy. Brzmiał on następująco (poniżej autorskiego przekładu tekstu piosenki umieszczono jej oryginalne słowa w języku niemieckim):

**Nasz obóz na skraju lasu stoi,
przy mrocznym lesie, przy mrocznym lesie,
Nasz obóz nazwę Brande nosi,
a nazwa ta jest dumna jak ten las.**

**Wczesnym rankiem junacy maszerują do pracy,
a wiatr gwiżdże im pieśń, gwiżdże im pieśń,
a wszystko jeszcze rosa okrywa,
kiedy junak o świcie na budowę przybywa.**

**Firma Hoffmann, Firma Brauckmann, Firma Wohle,
czy sucho jest czy mokro, czy trawa jest czy pole,
nie patrzymy na nic, słowo, zajmuje nas tylko praca,
firma Hoffmann również Wohle jest właśnie taka.**

**Do pracy się meldujemy,
przy budowie pracujemy,
tam nasz trud zostawiamy,
na co, Komendancie, wszyscy się zgadzamy.**

**Nawet w nocy, nawet w nocy,
strzegą nas ludzie z SA,
i w lesie śniegiem przystrojonym
obóz Brande pieśń swą ma.**

(Ostatnią zwrotkę powtarzano)

„Unser Lager steht am Waldesrande,
an dem finstern Wald, an dem finstern Wald,
unser Lager trägt den Namen Brande,
und der Name ist so stolz wie der Wald.

Frühmorgens marschieren die Jungs zum Bau,
und der Wind pfeift ihnen ein Lied, pfeift ein Lied,
und alles steht im hellen Morgentau,
wenn die Jungs marschieren zum Bau.

Firma Hoffmann, Firma Brauckmann, Firma Wohle,
sei es trocken oder naß, ob es Sand ist oder Gras,
nicht zu gaffen, nur zu schaffen, die Parole,
ist es Firma Hoffmann oder Wohle.

Nach der Arbeit meldet man,
so und soviel von dem Bau,
wir gaben uns die Mühe,
alles stimmt, Herr Lagerführer.

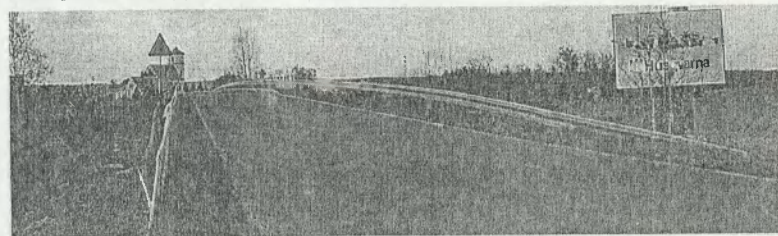
In der Nacht, in der Nacht,
steht SA-Mann auf der Wacht,
und der Wald im Schneegezwänge
singt das Lied vom Lager Brande.“

Mieszkańcom wioski nie wolno było zbliżyć się do ogrodzenia obozu. Wyjątek stanowili miejscowi gospodarze, którzy zobowiązani byli do świadczenia usług transportowych na zlecenie kierownictwa obozu. Według ustaleń pana Kurta Wiesmanna, przedwojennego mieszkańca wioski Prądy, który od wielu lat zgłębia temat tego obozu (Grottkau-Falkenberger Heimatblatt nr Nr 5/2009) chłopci z Prądów przywozili ziemiopłody dla kuchni obozowej,



produkty

Mroczny las z obozowej piosenki, w którym znajdował się ZAL – Brande (Prądy). Fot. 2011

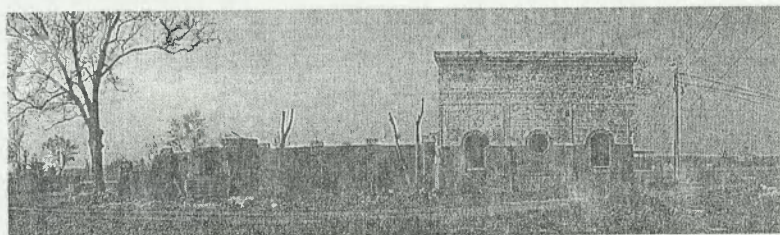


Droga prowadząca z mrocznego lasu do wioski Prądy, dziś przebiegająca nad autostradą A4. Fot. 2011

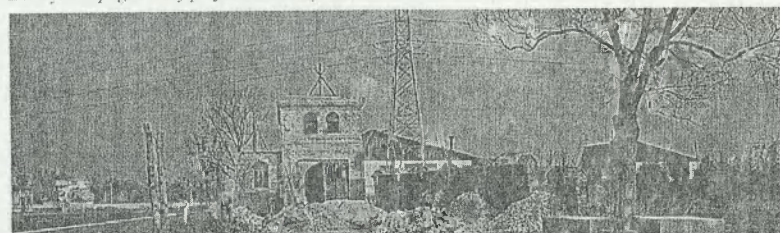
żywnościowe dla kierownictwa, zajmowali się wywózką fekalii z latryny, przywozili artykuły spożywcze z hurtowni; jeździli przy tym często na dworzec kolejowy w Dąbrowie, Szydłowie i Niemodlinie. Wywozili również zmarłych na żydowski cmentarz w Niemodlinie, (Wskutek przeprowadzanych selekcji większość słabych i chorych więźniów odsyłano do Auschwitz albo do gett, co miało duży wpływ na zmniejszenie śmiertelności w obozie).

Pan Kurt Wiesmann, który poprzez liczne wywiady z mieszkańcami przedwojennej gminy Prądy gromadził informacje na temat tego obozu, rozpoznał jego strukturę organizacyjną. Według jego ustaleń kierownictwo obozu stanowili starsi SS-mani, tzw. "aryjczyści". Na ich czele stał komendant obozu (Lagerführer), a po nim dowódca strażników tzw. wachtowy (Wachhabender) i jego zastępca (Stellvertreter Wachhabender). Funkcje wykonawcze sprawowali strażnicy tzw. Wachmani. Liczba osób wchodzących w skład personelu obozowego zmieniała się (w zależności od rozpatrywanego okresu czasowego) i nie jest dokładnie znana; przypuszczalnie było ich ponad 100.

Pośród osadzonych również panowała hierarchia. Najstarszy więzień, tzw. Judenältester, nazywany był naczelnikiem (Häuptling) bądź kierownikiem (Vorstand). Schleber w obozie KZ oznaczało kapo. Po nim był lekarz, sanitariusz, kucharz, szewc, krawiec. Według świadków ci „obozowi dostojnicy” mogli spać w łóżkach z pościelą, nie golono im włosów, a żywywienie otrzymywali w południe. Najgorsi spośród nich byli kapo, więźniowie odpowiedzialni za tzw. porządek i dyscyplinę w poszczególnych barakach. Byli to przeważnie usłużni wobec władzy obozowej nadgorliwcy, charakteryzujący się bezwzględnością, okrucieństwem i brutalnością. Bardzo ważni byli szewcy i krawcy. Ceniono ich nawet wyżej od obozowych lekarzy. Liczba osadzonych w obozie w Prądach wahała się od 400 do 1500 (w zależności od rozpatrywanego przedziału czasu). Na koniec 1940 roku (początek 1941 roku) byli to wyłącznie Żydzi ze wschodu, nazywani przez niemiecki personel Ostjuden.



Dawny dom pogrzebowy przy cmentarzu żydowskim w Niemodlinie. Fot. 2011



Dawny cmentarz żydowski w Niemodlinie. Fot. 2011

Na wiosnę 1942 roku tempo prac przy budowie autostrady słabło, a niedługo potem podjęto decyzję o czasowym wstrzymaniu budowy. Związane to było z pogarszającą się sytuacją gospodarczą i kłopotami z zaopatrzeniem, co skutecznie wstrzymywało tego rodzaju inwestycje. Obozu w Prądach jednak nie rozwiązano, a więźniowie posyłani byli dalej do prac związanych z przygotowywaniem terenu pod budowę drogi.

Kryzys nie ominął również i samego obozu. Coraz słabsze wyżywienie, ciągle pogarszające się warunki sanitarne, ciężka praca, doprowadziły do wzrostu liczby chorych i większej śmiertelności wśród więźniów. W artykule zatytułowanym "Juden bauen die Straßen des Führers" (Żydzi wybudowali firerowi drogi) opublikowanym w czasopiśmie "Zeitschrift für Geschichtswissenschaft" w 1996 roku Wolf Grüner pisze: „Biorąc pod uwagę tylko małe Prądy to w ciągu jednego roku ponad 100 Żydów zginęło tu z wyczerpania albo poprzez mord.” W takiej sytuacji Prądy domagały się zwiększenia personelu medycznego. W dniu 26.10.1942 roku w obozie pojawił się nowy więzień – lekarz obozowy Werner Wollenberg.

Werner Hans Wollenberg lekarz pochodzenia żydowskiego mieszkający wcześniej w Berlinie, wyróżniający się podczas I wojny światowej niemiecki oficer i lekarz pułkowy, wyemigrował w czerwcu 1938 roku z Niemiec do Francji. Stamtąd jednak, po rozwinieciu się działań II wojny światowej i powstaniu kolaboracyjnego rządu Vichy

w czerwcu 1940 roku, wraz z około 10 000 innych europejskich Żydów deportowany został z powrotem do Niemiec. Szczęśliwy dla niego trafił sprawił, że podczas selekcji w Auschwitz pięćdziesięcioletni wówczas Wollenberg przydzielony został wraz z grupą 50 innych współwięźniów do obozu w Koźlu. Jak wspomina to później w swojej książce, która w Niemczech ukazała się dopiero w 1992 roku pod tytułem „.... und der Alptraum wurde zum Alltag: (... i koszmar stał się codziennością), zagadnął go wówczas jakiś nieznany mu gestapowiec - "Czy, pan to doktor Wollenberg z Berlina, z Lasdehnerstrasse 8" - i tak sprzed bramy Auschwitz trafił do Koźla, później do Jaśkowic, a na koniec do obozu w Prądach, gdzie chłopską furmanką przywieziono go wraz z sanitariuszem Wallnerem. Jechali przez wschodnią część rozległych borów niemodlińskich "delektując się orzeźwiającym leśnym powietrzem, w rozpalonym słońcem przepychu jesieni", jak później opisywał to w swoich wspomnieniach, co musiało być jednym z nielicznych pozytywnych akcentów jego obozowych przeżyć.

Kim był Pompe?

Wollenberg był wnikliwym obserwatorem. Wszystko, co wzbudziło jego uwagę zapisał później we wspomnianej wcześniej książce. Wymienia tam też pewnego dowódcę strażników Wachtowego Pompe". Pisz o nim: „.... Pod panowaniem Pompego obóz w Prądach mógł być zaliczany do najgorszych na całym Śląsku. Okrucieństwo i łaknienie krwi świętowano tu na przemian z rozpustą. Całymi godzinami słychać było odgłosy śmiechów i pijackich zabaw. ..."

Nazwisko Pompe przewija się wielokrotnie przy opisach różnych innych śląskich obozów pracy. Pisz o nim również cytowany już wcześniej badacz Holocaustu prof. Hermann F.Weiss, pracownik naukowy New York University. W książce z 2006 roku "Buschvorwerk im Riesengebirge" (wydawnictwo Centaurus), gdzie Buschvorwerk to nazwa przedwojennej gminy niedaleko dzisiejszych Kowar na Dolnym Śląsku, informuje o zbrodniach komendanta Pompego w obozie dla Żydów na obszarze działania firmy Wilhelm Schmidding w Buschvorwerk (1943/1944), a także wspomina o wcześniejszych zbrodniach z lat 1942/1943 wachtowego Pompe, a więc wcześniej tylko dowódcy straży, w obozie pracy przymusowej dla Żydów w Brande (Prądy koło Niemodlina). Z informacji profesora Weissa wynika, że w listopadzie 1943 roku Pompe był jeszcze komendantem obozu w Blachowni (Blechhammer), do której przybył ze Schmiedeberg (Kowary) i że trafiali tam nawet więźniowie z Saren Wielkich.

Kim więc był Pompe? Doktor Wollenberg, i inni, którzy przeżyli Prądy, poświadczają, że w obozie za rządów Pompego codziennością była ciężka chłosta, znęcania się nad więźniami i perfidne praktyki o charakterze sadystycznym. Pompe był odpowiedzialny względnie współodpowiedzialny za liczne przypadki śmierci, w tym za brutalny mord na lekarzu obozowym żydowskiego pochodzenia dr Karlu Waldecke. Biorąc pod uwagę zeznania świadków, którzy od 1940 roku do 1945 roku przeszli przez kilka obozów to te, w których Pompe pełnił jakąś ważną funkcję należały do najgorszych.

Po wojnie Pompe zniknął. Nawet w przepastnych archiwach III Rzeszy nikt nie zdołał odnaleźć jego nazwiska. Dopiero wspomniany wcześniej prof. Hermann F.Weiss z USA po latach podjął wezwanie wyjaśnienia tego. Tak opisuje to w miesięczniku „Grottkau – Falkenberger Heimatblatt nr 12/2009 w artykule „Der Wachhabende Pompe im Lager Brande 1942/1943”:

„.... przełomem okazała się informacja Oswalda Vogta (1928) z Prądów. Mówił on, że kulawy wachtowy Pompe w 1943 roku często widywany był na pobliskim dworcu kolejowym (Szydłów? albo Niemodlin?) skąd jeździł w odwiedziny do swojej rodziny w Nysie. Przydatna też okazała się informacja Kurta Klappholza (1927-2000) z Bielska, przetrzymywanego w obozie w Prądach w latach 1942/1943, „który nosił takie samo imię jak Pompe”. I rzeczywiście zgodnie z książką telefoniczną Nysy z 1939 roku w mieście tym mieszkał inwalida wojenny Kurt Pompe.

Gdy już odnalazłem inię Pompego i miejsce jego zamieszkania, odkryłem, że urodził się on 14 marca 1899 roku w Kowarach (Schmiedeberg) w Karkonoszach. Na podstawie tych danych odnalazłem w Berlinie jego szpitalną kartotekę. Według zapisów w dokumentacji medycznej Pompe został ciężko ranny w Belgii w dniu 25 października 1918 roku, a więc przed samym końcem I wojny światowej. Rany okazały się tak ciężkie, że amputowano mu lewą nogę poniżej kolana. Poszukiwania informacji za pomocą internetu doprowadziło mnie w końcu do rozmowy telefonicznej z jego synową. W trakcie rozmowy wyszło, że podczas Holocaustu straciła ona swoich żydowskich krewnych. Pomału i ostrożnie przedstawiłem rolę jej teścia w ściganiu Żydów w czasie wojny, co opublikowane zostało we wstrząsającej książce Wernera Hansa Wollenberga pt. „.... i koszmar stał się codziennością”, która jest autobiograficzną relacją żydowskiego lekarza przebywającego w obozach pracy przymusowej na Śląsku. Ona wówczas stwierdziła, że Pompe traktował ją zawsze dobrze i że nic nie wie o jego wojennej przeszłości. Po tym jej reakcja stała się czysto obronna i zerwaliśmy ze sobą kontakt. Dla mnie ważna była jednak informacja, że Pompe zmarł około 1960 roku w Schweinfurt. Okazało się, że jego dawna partnerka umieściła nekrolog w gazecie "Schweinfurter Tagblatt", z którego wynikało, że zmarł dokładnie 1 sierpnia 1964 roku.

To ogłoszenie umożliwiło mi przeprowadzenie dalszych poszukiwań informacji na temat Pompego. Odnalazłem córkę jego byłej partnerki, którą on zaadoptował, a która nie pozostawała w stałym kontakcie z rodziną. Jednak ona również nie wiedziała niczego o wojennej przeszłości Pompego. Mówiła, że nie posiada żadnej korespondencji od niego i że nigdy nie rozmawiali ze sobą o Żydach. Z ostatnich lat jego życia zapamiętała go jako człowieka schorowanego, zdystansowanego od życia i uzależnionego od alkoholu, nigdy jednak jako brutalnego ojca. Kiedy okazało się, że córka Pompego jest ciężko chora, nie zdecydowałem się na ujawnienie jej prawdy o ojcu. Wystarczyło mi jej oświadczenie, że po wojnie pracował w Würzburgu, co doprowadziło mnie materiałów lustracyjnych z 1946 roku, przechowywanych w tamtejszym archiwum państwowym. W ankiecie lustracyjnej Pompe podał, że od 1922 do 1945 mieszkał w Nysie, nie należał do NSDAP, a od 1943 roku był członkiem Todt. Ja miałem jednak zeznania trzech świadków, którzy przeżyli obóz w Prądach, a ci potwierdzali, że nosił odpowiedni mundur. W roku 1944, może pod koniec kwietnia po zamknięciu obozu w Kowarach, rzeczywiście służył on przy jednostkach transportu Todt /Speera, gdzie awansował do rangi Obertruppführera (zwierzchnik dowódcy oddziału).

W dokumentach lustracyjnych wpisano go do kategorii „entlastet” (nie obciążony), co decyzją Landu Würzburg zważyło z dalszych badań. Nie było tam żadnej wzmianki o jego roli w obozach pracy przymusowej na Śląsku...”

Jednak nie tylko naziści okazywali się zbrodniarzami, ściganymi po wojnie przez prawo. Dotyczyło to również niektórych Żydów. Tak było w przypadku obozu w Prądach. Pisał o tym doktor Wollenberg, którego koniec wojny zastał w obozie w Bielawie (Langenbielau - Sportschule). Już wtedy mówiło się "czarnej liście", a SS-mani przed wymarszem kazali krawcowi obozowemu odpruć swoje SS-owskie więzówki z mundurów. „....Pośród 123 nazwisk z czarnej listy, w obozie w Bielawie przebywało 17 poszukiwanych zbrodniarzy. Pośród nich wymieniany był Posementier - w latach 1942/1943 kapo w Prądach...”

Z kolei w Yad Vashem w Jerozolimie zachował się protokół z dnia 21.11.1948 roku dotyczący „....skargi złożonej przed Żydowskim sądem honorowym w Monachium, przeciw Ickowi Rosenzweigowi, zamieszkałemu w Schwandorf (Bawaria), który to w latach 1942/1943 był kapo w obozie Blachownia (Blechhammer) i w Prądach (Brande) koło Opola, gdzie dopuszczał się strasznych czynów wobec żydowskich więźniów...”. Dowodem na to były załączone do protokołu zeznania świadków z Monachium i z Hof. Monachium było po wojnie stacją przejściową dla 120 tysięcy Żydów, skąd wyjeżdżali do Palestyny. Była więc tu realna możliwość rozpoznania poszukiwanego, co dość często zdarzało się, zwłaszcza, że od ich zbrodni nie minęło wówczas jeszcze zbyt

wiele czasu. Amerykanie wydali setki takich ludzi do Polski, pośród nich również wartowników z obozu w Prądach.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do czasów wojny, do obozu w Prądach.



Mroczny las w Prądach przy autostradzie A4. Fot. 2011

W 1943 roku rozpoczęto likwidację

niektórych obozów pracy przymusowej przy autostradzie. Spowodowane to było zapewne ciągle pogarszającą się sytuacją armii niemieckiej na wszystkich frontach II wojny światowej oraz dotkliwym kryzysem wojennej gospodarki III Rzeszy. Obóz w Prądach jednak pozostawiono i przemianowano na DULAG (Durchgangslager) - obóz przejściowy i Krankenlager - obóz dla chorych więźniów żydowskich, którzy mieli dobre rokowania na szybkie wyzdrowienie. Obozy te funkcjonowały razem pod wspólnym zarządem. Według informacji doktora Wollenberga w Prądach znajdowało się wówczas ponad 700 łóżek, jednak ile z nich przeznaczono na potrzeby baraków szpitalnych, a ile na potrzeby obozu przejściowego, tego nie wiadomo. Do Prądów przybywały ciągle nowe transporty więźniów, zarówno chorych, jak i zdrowych. Zgodnie z ustaleniami wymienianego już wcześniej badacza historii tego obozu - pana Kurta Wiesmanna - już w dniu 13. 01. 1943 roku z trzygodzinnym opóźnieniem na dworzec kolejowy w Niemodlinie przybył transport ze 100 chorymi więźniami z Markstädt (Łaskowice Oławskie) - położonego 24 km na południowy wschód od Wrocławia. W jego skład wchodził głównie młodzi, 15-16 letni chłopcy. Kilka dni później przybył z kolei transport więźniów z Saren Wielkich, będący pozostałością grupy, którą wcześniej w grudniu 1942 roku przekazano z Prądów do Saren na prośbę tamtejszego komendanta. W czerwcu 1943 roku Niemcy przenieśli do Prądów chorych z obozu na Górze Św. Anny. Do obozu przywożono również zdrowych więźniów. Taki transport przybył tu np. z Zagania.



Dworzec kolejowy w Niemodlinie. Fot. 2006

Przez cały czas funkcjonowania obozu przejściowego i szpitalnego przeprowadzano regularne selekcje więźniów. Już w dniu 13. 02. 1943 roku zorganizowano pierwszy transport do Auschwitz - tzw. "A-Transport" liczący 100 więźniów, których nie wybierał jak do tej pory lekarz, a sam komendant obozu. Inną selekcję pośród chorych Niemcy przeprowadzili w sierpniu. Niezdolnych do pracy również wysłano do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Obóz w Prądach został ostatecznie zlikwidowany na wiosnę 1944 roku. Pozostały po nim puste, drewniane baraki.

Kiedy nasiliły się alianckie bombardowania do Prądów zaczęli napływać uchodźcy z Berlina. Przybywali tu całymi rodzinami, z dziećmi. Tak wspomina to wymieniany już kilkakrotnie pan Wiesmann, który liczył wówczas 16 lat:

„...Berlińscy zajmowali baraki pozostawione po byłym obozie pracy. W dużej, wygodnej stołówce urządzono świetlicę, a w niej kino, do którego dostęp mieli również i mieszkańcy wioski. Dokładnie pamiętam jeszcze film "Zirkus Renz" z aktorem Rene Deltgen, jako pogromcą...”.

„...Później, podczas wojennej zawieruchy, Armia Czerwona urządziła tu dużą piekarnię. Kiedy przyszli Polacy, wszystko rozebrali na opa! bądź pozabierali do wioski, do swoich nowych posiadłości...”

Po 1945 roku

po włączeniu Śląska do Polski, przez długie lata nikt nie podejmował trudu dokończenia budowy drogi A4. Na obszarze dawnego powiatu niemodlińskiego oczyszczony i zniwelowany pas ziemi przygotowany pod budowę zarastał krzakami i drzewami; rozpadały się niedokończone betonowe wiadukty, które niczym tajemne monstra wyrastały z ziemi gdzieś po lasach. W pewnym sensie było to zrozumiałe. Taka droga na zachodzie kraju, przebiegająca przez tereny gdzie zaraz po wojnie więcej było rosyjskich żołnierzy niż Polaków, w dodatku nie biegnąca w kierunku Warszawy a do Berlina, nie mogła być uznana za zadanie priorytetowe. Z biegiem czasu ofiara „niewolników führera”, z których setki oddało życie za sprawą tego wąskiego pasa ziemi, powoli odchodziła w niepamięć.

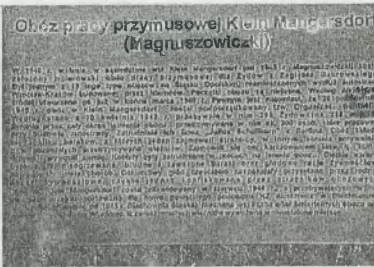
Częściowo zmieniło się to w 2000 roku, kiedy społeczność Ziemi Niemodlińskiej ufundowała tablicę informacyjną i pomnik, przypominający o funkcjonowaniu tu hitlerowskich obozów pracy przymusowej; napis umieszczony na pomniku głosi: „...Pamięci ofiar hitlerowskiego obozu pracy przymusowej w Magnuszowiczach w latach 1940-1944. Społeczeństwo Ziemi Niemodlińskiej, sierpień 2000”. Pomnik stoi w pobliżu autostrady, tuż za wioską Magnuszowiczki na terenie byłego obozu, po którym pozostał jedynie mały fragment obozowego ogrodzenia. Ta szczególna pamięćka po obozie doskonale uzupełnia estetyczny obraz zagajnika, w otoczeniu którego wyznaczono miejsce pamięci. Tekst czytany na tablicy informacyjnej (niestety tylko w języku polskim) oraz widok fragmentu obozowego płotu uświadamia odwiedzającym ponurą historię tego miejsca i potęguje uczucie zadumy. Szkoda tylko, że nigdzie nie zamieszczono żadnej informacji o trzech pozostałych obozach usytuowanych kilka, bądź kilkanaście kilometrów od tego miejsca, a zwłaszcza o tym największym w Prądach. Nawet krótka wzmianka o tym byłaby formą pamięci należnej ofiarom tego obozu.



Miejsce lokalizacji hitlerowskiego obozu pracy przymusowej w Magnuszewickach. Fot. 2011



Pomnik poświęcony ofiarom obozu w Magnuszewickach. Fot. 2011



Tablica informacyjna przy pomniku w Magnuszewickach. Fot. 2011

Do lat osiemdziesiątych XX wieku droga A4 funkcjonowała tylko z nazwy – w zasadzie użytkowano jedynie niektóre jej odcinki oddane wcześniej do użytku. Dopiero po roku 1990, a właściwie po 2000, inwestycja znów nabrała tempa, tak że dzisiaj A4 jest najdłuższą i najładniejszą autostradą w Polsce. Przejeżdżając przez autostradowy „Węzeł Prądy” pamiętajmy jednak, że podziwiane zza szyby samochodu piękne leśne pejzaże, zwłaszcza wieczorem, o zachodzie słońca, to dawny mroczny las Brande z obozowego hymnu więźniów: „Nasz obóz na skraju lasu stoi, przy mrocznym lesie, przy mrocznym lesie, nasz obóz nazwę Brande niesie...”



Autostrada A4 w pobliżu węzła Prądy. Fot. 2011

Opracował M.Woźniak

Literatura:

Grottgau Falkenberger Heimatblatt Nr 5/2009 S. 18,19, „Erweiterung der Erinnerung” (Poszerzone wspomnienia), Kurt Wiesmann,
Grottgau-Falkenberger Heimatblatta Nr 12/2009 S.19, 20, „Der Wachhabende Pompe im Lager Brande 1942/1943” (Wachtowy Pompe w obozie Brande (Prądy) 1942/1943) Hermann F.Weiss,
Grottgau-Falkenberger Heimatblatt, Nr 4/2008, S.17,18, „Die Familie des Schneiders Pache in Geppersdorf (Kr. Falkenberg) und die Jüdin Sala Garncarz” (Rodzina krawca Pache w Rzędziwojowicsch koło Niemodlina i Żydówka Sala Garncarz, Hermann F. Weiss,
Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1996, S. 805, "Juden bauen die Straßen des Führers" (Żydzi wybudowali firerowi drogi), Wolf Grüner.
"Buschvorwerk im Riesengebirge", wydawnictwo Centaurus 2006, (Buschvorwerk k.Kowar w Karkonoszach), S.178, Hermann F.Weiss,
„... und der Alptraum wurde zum Alltag” (... i koszmar stał się codziennością”), 1992, Werner Hans Wollenberg,
strona internetowa www.sztetl.org wirtualny Sztetl – Prądy obóz Pracy

Projekt i wykonanie: www.gwozniak.pl